

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 13 (2017)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Pamięć Zagłady w narracji folklorystycznej

Holocaust Memory in Folk Narration

Dionizjusz Czubala
profesor emeritus

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.357
Strony/Pages: 203-229

CC BY

OPEN ACCESS

Dionizjusz Czubala

Pamięć Zagłady w narracji folklorystycznej

Opowieść wspomnieniowa o Zagładzie

W polskiej folklorystyce świadomość istnienia opowieści wspomnieniowych (jako samodzielnego gatunku prozy ludowej) dała o sobie znać późno, dopiero bowiem w latach pięćdziesiątych XX w. Doszło do tego w związku z planami rejestrowania folkloru wojny i okupacji. Omawiając kierunki badań terenowych w Polsce w latach 1945–1965, Stanisław Świrko pisze, że jednym z najpilniejszych zadań było badanie folkloru wojennego, w tym także opowieści i „życiorysów"[1]. Mimo pewnych przedsięwzięć zbierackich w pierwszych latach powojennych opowieści z życia zebrano jednak niewiele[2]. Właściwe badania nad opowieścią wspomnieniową w Polsce otwiera książka Józefa Ligęzy z roku 1958 *Ludowa literatura górnicza*[3]. Autor ujął w niej materiał dość szeroki, a więc podania i anegdoty górnicze, ale dostrzegł też „opowieści realistyczne". Dziesięć lat później opowieści z życia pojawią się również w pracy etnografa Krzysztofa Wierzbiańskiego *O przeobrażeniach uwarunkowań społecznych i o funkcji tradycyjnej prozy ludowej na Skalnym Podhalu w latach 1900–1962*[4]. Dla całego zespołu gatunków (bajka, podanie, legenda, anegdota, żart, opowieść z życia,

[1] „Klęska 1939 roku – pisał Stanisław Świrko – okupacja niemiecka, a następnie kilkuletnia zbrojna partyzantka i podziemny ruch oporu – wszystko to było ogromnym wstrząsem dla całego narodu i pozostawiło swe niezatarte ślady również w literaturze ludowej w postaci pieśni partyzanckiej, opowieści, życiorysów, satyr antyniemieckich itp. Materiały te, często nigdzie niedrukowane, a niezmiernie cenne dla dziejów kultury polskiej, wymagały również pospiesznej rejestracji naukowej" (*idem*, *Badania terenowe nad współczesnym folklorem polskim w latach 1945–1965*, „Literatura Ludowa" 1966, nr 4–6, s. 34).

[2] Mam tu na myśli podjętą w latach pięćdziesiątych akcję zapisywania folkloru muzycznego. W końcowym jej etapie pojawiały się inicjatywy równoczesnego zapisywania folkloru prozaicznego. Trudno jednak ocenić, co przyniosły, ponieważ rezultatów nie ogłoszono. Można jednak zakładać, na podstawie różnych wzmianek, że zbieracze na opowieści trafiali.

[3] Józef Ligęza, *Ludowa literatura górnicza*, Katowice: Wydawnictwo Śląsk, 1958. Mankamentem pracy jest to, że brak w niej informacji o sposobie pozyskiwania materiałów. Nie wiemy kto, gdzie, kiedy i od kogo je zapisywał. Ligęza zasygnalizował jedynie ogólnie, że są to teksty publikowane oraz rękopisy z XIX i XX w. Autor przemilczał, gdzie znajdują się te materiały.

[4] Krzysztof Wierzbiański, *O przeobrażeniach uwarunkowań społecznych i o funkcji tradycyjnej prozy ludowej na Skalnym Podhalu w latach 1900–1962* [w:] *Życie i folklor pasterzy Tatr*

pogłoska) Wierzbiański użyje terminu „gadka". W 1969 r. wychodzi w Opolu książka *Współczesna śląska proza ludowa* Doroty Simonides. W jednym z rozdziałów autorka omawia kilkadziesiąt opowieści określanych jako realistyczne, które wyróżnia wśród innych okazów prozy ludowej z tego powodu, że „nie mieszczą się w jakiejkolwiek systematyce ani katalogu prozy ludowej"[5]. Zaczyna się wówczas kształtować odpowiednie nazewnictwo nowego zjawiska, później uznanego za nowy gatunek folkloru, a więc pojawiają się terminy „opowiadania z życia", „opowieści biograficzne", następnie zaś „opowieści wspomnieniowe"[6]. W końcu jednak autorka dojdzie do wniosku, że opowieść wspomnieniowa nie jest całkowicie nowym gatunkiem, ponieważ takie teksty dialektolodzy notowali już w wieku XIX[7], dostrzeże także, że opowieści wariantują się, że są żywe w obiegu społecznym, że nie są zgodne z prawdą historyczną. Zajmowało ją, jak fakt przekształca się w fikcję literacką i jakie wydarzenia poruszają wyobraźnię opowiadających. Simonides położyła fundament pod dalsze polskie badania nad tym zjawiskiem i razem z Józefem Ligęzą odkryła nową rzeczywistość współczesnego folkloru prozaicznego, czyli „nowy" gatunek prozy folklorystycznej zwany wówczas „opowieścią realistyczną", „opowieścią wspomnieniową", „opowieścią z życia", czy też „opowieścią biograficzną".

Niniejszy artykuł jest częścią przygotowanej przeze mnie do druku książki zawierającej ustne opowieści Polaków o prześladowaniu Żydów, pomocy dla nich i ich zabijaniu podczas drugiej wojny światowej. Są to krótkie relacje ludzi, którzy przeżyli dramat zagłady sąsiadów, przyjaciół, znajomych i nieznajomych obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Relacje te zbierałem głównie

Polskich i Podhala, red. Włodzimierz Antoniewicz, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, 1967.

[5] Dorota Simonides, *Współczesna śląska proza ludowa*, Opole: Instytut Śląski, 1969, s. 246.

[6] Zob. Józef Ligęza, *Awans opowieści wspomnieniowych* [w:] *Studia folklorystyczne. Z zagadnień twórczości ludowej*, red. Ryszard Górski i Julian Krzyżanowski. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, 1972, s. 155–170. W artykule tym autor dzieli opowieści realistyczne (za Karlem Sydowem) na klasy memoratów i fabulatów, nazywając pierwsze z nich opowieściami rzeczowymi, drugie opowieściami wspomnieniowymi. Różni je – jego zdaniem – stopień fabularyzacji. Dodaje też, że rosnąca popularność opowieści wspomnieniowych sprzyja rozwojowi pamiętnikarstwa, dlatego pamiętniki można uznać za formę opowieści wspomnieniowych.

[7] „Dokładne zapoznanie się z dziejami folklorystyki dowodzi, że opowieść z życia, czy opowieść wspomnieniowa nie jest gatunkiem całkowicie nowym, cieszy się jedynie aktualnie dużą popularnością w terenie. Przeglądając zapisy materiałowe L[ucjana] Malinowskiego z 1869 r. czy K[azimierza] Nitscha z początków naszego stulecia, musimy stwierdzić, że już tam znajdują się także opowieści z życia. Nie przypadkowo wymieniono właśnie dwóch słynnych dialektologów. Okazuje się bowiem, że właśnie językoznawcy zapisywali pierwsi ten typ opowieści, na który folkloryści nie zwrócili wówczas uwagi" (*ibidem*, s. 17). W przypisze wymienia: Lucjan Malinowski, *Powieści ludu polskiego na Śląsku*, „Materiały Antropologiczno-archeologiczne i Etnograficzne" 1900, t. 4/2; Kazimierz Nitsch, *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Lwów: K.S. Jakubowski, 1929.

w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w., w ramach indywidualnego programu badawczego dotyczących wojennych opowieści wspomnieniowych. Moje zbieractwo zostało zainspirowane pionierskimi publikacjami Ligęzy i Simonides; krocząc ich śladem, interesowałem się opowieściami wspomnieniowymi z lat drugiej wojny światowej. Podjęciu własnych badań terenowych w południowej części województwa świętokrzyskiego (a także Zagłębia Dąbrowskiego) sprzyjały też szczególnie korzystne okoliczności osobiste. Urodziłem się na Ponidziu, moja babka Agnieszka pochodziła z Chrobrza, dziadek Jan Czubala – z Niegosławic w powiecie pińczowskim, a dziadkowie ze strony matki – z Jakubowa w powiecie jędrzejowskim. Dzięki temu mam szeroko rozrzuconą po dwóch powiatach bliższą i dalszą rodzinę. Po studiach polonistycznych i po doktoracie ożeniłem się z Marianną Czubaliną z Otermanów, staropolanką i folklorystką, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Przez małżeństwo przybyło mi wielu kuzynów i spowinowaconych. Moja żona Marianna pochodziła ze Stawiszyc w powiecie pińczowskim. Do teściów jeździliśmy na każde ferie i wakacje, i to był wolny czas przeznaczony na poznawanie folkloru.

Zachętą do takich badań było i to, że wojenne przeżycia osobiste zostawiły głęboki ślad w mojej psychice. Jako urodzony w 1935 r. pamiętam mnóstwo scen z wojny i okupacji, wyjazd mojego ojca na wojnę w 1939 r., jego powrót, prześladowanie Żydów, ruch oporu i walki partyzantów, aresztowania i śmierć bliskich, przejście frontu i nagie trupy żołnierzy niemieckich obgryzane przez psy. W naszym domu nad łąkami, w oddali od wsi, bywali ukrywający się Żydzi, wpadali na krótko przemykający na wschód Rosjanie, uciekinierzy z obozów jenieckich, kilka razy stacjonowali partyzanci. Odwiedzali nas też Niemcy ściągający kontrybucję za opór w odstawianiu mleka i mięsa. W chwili przechodzenia frontu zginęła moja matka. Po przejściu frontu doszło też do drastycznych scen, nasz dom i całe gospodarstwo – gdy byliśmy na cmentarzu – zostało doszczętnie ogołocone przez żołnierzy radzieckich.

Wszystko, co przeżyła moja rodzina, co przeżyli ludzie bliżsi i dalsi znalazło wyraz w niekończących się opowieściach, wspomnieniach, jakie słyszałem i jakie odbierałem w latach powojennych. Byłem więc z tematem związany w sposób oczywisty. Od 1975 r. z mikrofonem w ręce zacząłem gromadzić wojenne wspomnienia. Według przyjętego kwestionariusza prowadziłem wywiady z członkami rodziny, sąsiadami i znajomymi. Zasięg tych badań stale się poszerzał i wnet wyszedł poza powiat pińczowski. Sporo materiału zebrałem razem ze studentami Uniwersytetu Śląskiego, członkami Studenckiego Koła Naukowego Folkloroznawców, z którymi wyjeżdżałem na obozy wakacyjne głównie na teren Zagłębia Dąbrowskiego[8].

[8] Obozy odbywały się w następujących miejscowościach: 1976 – Pińczów i Wiślica; 1977 – Sosnowiec i Pilica; 1980 – Zawiercie; 1988 – Sosnowiec i Myszków; 1989 r. – Zazdrość k. Siewierza.

Moja zwykła wyprawa terenowa miała zawsze podobny przebieg. Szedłem pieszo lub jechałem rowerem kilka, kilkanaście kilometrów do wybranego kuzyna, nieraz mało mi znanego. Zabierałem ze sobą magnetofon, aparat fotograficzny i notes. Po pierwszej wymianie zdań poznawaliśmy się bliżej i nawiązywaliśmy przyjacielską rozmowę, która przeradzała się w normalny wywiad. Takie rodzinne spotkania nadzwyczajnie sprzyjały mojej pracy, ponieważ znikały opory, rozmowy pozwalały mi nieraz zarejestrować to, co zwykle ukrywa się przed obcymi, lecz zaufanemu członkowi rodziny można o tym opowiedzieć. W domu kuzynów dostawałem adresy dalszych gawędziarzy w okolicy i następni nie traktowali mnie jako całkiem obcego.

We wsiach i miasteczkach Ponidzia spotykałem różnych narratorów. Jedni jakby czekali na taką okazję, opowiadali nieraz wiele godzin i to bez żadnych zahamowań. Inni, nawet chętni do rozmowy, dysponowali słabą pamięcią i miernym talentem gawędziarskim. Byli też ludzie, których paraliżował magnetofon, przywiązywali zbyt dużą wagę do wywiadu i zbieracza, nie trafiali w jego intencję, tracili wątek, używali wyszukanych zwrotów, byli nienaturalni. Do ostatniej grupy zaliczam wszystkich tych, którzy nie poddawali się wywiadowi, mimo moich nieraz licznych starań. Ta różnorodność narratorów, środowisk, wykształcenia, zawodów, wieku jest widoczna: jedne historie są opowiedziane gwarą, inne gwarą niekonsekwentną, a większość mniej czy bardziej poprawnym językiem literackim. Talent narracyjny rozmówców decydował też o tym, czy teksty są piękne literacko, poruszają emocje i wyobraźnie, czy są płaskie, proste, rzeczowe.

Kierując się przyjętą powszechnie w folklorystyce metodą pracy w terenie, dążyłem do stworzenia najbardziej sprzyjającej rozmowie sytuacji, albowiem cały towarzyszący jej kontekst decyduje o tym, czy uzyskujemy naturalny utwór folklorystyczny, czy też jest to wymuszona relacja, jak protokół z przesłuchania policyjnego. Trzeba bowiem pamiętać, że folklorysta nie szuka faktów historycznych, lecz rejestruje teksty przynależne do literatury ustnej, które w określonym czasie są przekazywane w celu zaspokajania pewnych ludzkich potrzeb i które rzeczywiście istnieją w obiegu społecznym. Każdy wywiad zarejestrowany na taśmie magnetofonowej był potem w zaciszu domowym wiernie przepisywany (transkrybowany). Starałem się zachować wszystkie osobliwości języka, jakim posługiwał się narrator. Każdy taki zapis poprzedzała charakterystyka danej osoby. Zapis zawierał nazwisko i imię, rok urodzenia, zawód, a oprócz tego opis warunków, w jakich się odbywał, i pewne uwagi o zróżnicowanym charakterze, nieraz bardzo osobiste.

Przeprowadziłem kilkaset wywiadów. Jedne trwały kilka godzin, inne były krótkie. Nieraz wracałem do narratora drugi raz. Wszystkie pytania dotyczyły przeżyć wojennych i okupacyjnych[9]. W każdym wypadku starałem się postawić

[9] Część zarejestrowanych tekstów została opublikowana w dwóch książkach: Dionizjusz Czubala, *Z teki folkloru Dionizjusza Czubali*, t. 1: *Wojenne opowieści wspomnieniowe*, wprowa-

pytania o prześladowaniu i ukrywaniu (zabijaniu) Żydów. Były to pytania jedne z wielu i z reguły zadawane na samym końcu. W sumie tematyka żydowska w moim archiwum nie jest dominująca i zajmuje niewiele miejsca. Dlatego też niniejszy artykuł składa się z wybranych cząstek różnych wywiadów na temat wojny. Z kilkuset rozmówców tylko około 150 zechciało podzielić się swymi uwagami o prześladowaniu Żydów (w przygotowanej do druku książce zamieszczam relacje 146 osób).

Większość indagowanych ignorowała pytania na ten temat lub wyrażała pewien niepokój. W miejscowości Pełczyska pytam – na zakończenie długiego wywiadu – Stefanię i Franciszka Przebieraczów o Żydów przechowywanych w najbliższej okolicy. Wymieniają tylko Maryśkę z Odrzywołu. Podpowiadam więc, że i u Tarki byli ponoć Żydzi. Stefania zwraca się do męża niepewna, czy można o tym mówić: „Wis co, Franek, ino nie wiadomo, cy to mozno mówić u Torki". Mąż potwierdza, że rzeczywiście były u niego dwie Żydówki, ale wyjechały do Palestyny. Wielu narratorów, nawet ludzi mi bliskich, przestrzegało przed takimi pytaniami, a szczególnie, gdy chodziło o udział Polaków w zbrodniach. Moja ciotka, a więc osoba mi życzliwa, pouczała: „O tym nie wolno mówić". Ta prosta kobieta pewnie bała się reakcji żyjącej do dziś rodziny morderców będących jej sąsiadami, a może przesadnie lękała się ponownego policyjnego dochodzenia (które kiedyś przeprowadzono) albo też uległa powszechnej wówczas propagandzie, że po ujawnieniu takiego faktu inni będą o Polakach źle pisać. Ten ostatni aspekt miał na pewno na względzie inny rozmówca, Feliks Zadębski z Imielna, inteligentny samouk. Opisuje on dramatyczny przemarsz Żydów z Pińczowa do Jędrzejowa. Wspomina, że zmęczony Żyd prosi polskiego chłopa, jadącego wozem konnym w kolumnie, by go zabrał. Chłop zażądał pieniędzy: „I tak idziesz na mydło, i tak idziesz na mydło, to lepiej mnie dej te sto złotych". Potem Zadębski zwraca się do mnie i mówi: „O tym nie trzeba pisać, bo Żydzi, tam, ci w Izraelu, pomawiają, że myśmy pomagali Niemcom. Ja o tym nie słyszałem, żebyśmy pomagali". Roman Bobowski z Wiślicy opowiada młodej studentce, że wielu ludzi okazało się podłymi. Chętnie zabierali od Żydów towary na przechowanie, a potem, gdy „się zgłaszali, żeby im troche dać, to nie chcieli im dać. A nawet były łobuzy, co zastrzeliły. Niech pani tego nie bierze czasem pod uwage"[10]. Mieczysława Szczurowa ze Stawiszyc słyszała o zamordowanym chłopcu: „Żydek był

dzenie i red. Łukasz Kozera, Kielce: Wyższa Szkoła Umiejętności Zawodowych: Stowarzyszenie Rozwoju Kulturalno-Gospodarczego Powiatu Pińczowskiego, 2008; *idem*, *Z teki folkloru…*, t. 2: *Wojenne opowieści wspomnieniowe*, wprowadzenie i red. Andrzej Kozera, Kielce: Wyższa Szkoła Umiejętności Zawodowych: Stowarzyszenie Rozwoju Kulturalno-Gospodarczego Powiatu Pińczowskiego, 2010. Dziękuję staroście pińczowskiemu Andrzejowi Kozerze za starania wokół wydania ww. książek.

[10] Dyskurs ludowy (folklorystyczny) jest na pewno odbiciem sporów trwających na ten temat w nurcie oficjalnym dawnym i obecnym, por. Agnieszka Niemojewska, *Kolaboranci Trzeciej Rzeszy*, „Uważam rze" 2013, nr 13, s. 39: „Nam, Polakom, nieustannie się wmawia, że jesteśmy współodpowiedzialni za eksterminacje Żydów. Oczekuje się od nas posypywania

i kozali mu iść do Wiślicy do jakiegosi..." (ścisza głos i konfidencjonalnie prosi, by tego nie nagrywać, bo tam zginął). Kobieta z Sosnowca (anonim nr 1) opowiada o przechowaniu przez jej znajomych Urbanów Żyda w Sosnowcu. Potem nachodzi ją refleksja i pyta: „Jezus, żeby nie było co na tego Urbana? Bo przecie człowiek mi nic nie winin".

Pytania o prześladowaniu Żydów przez Polaków wielu rozmówców zbywało, tłumacząc się brakiem wiedzy na ten temat lub odmawiało odpowiedzi. Zdarzały się rozmowy, w których narrator mówił, ale nie zgadzał się ani na rejestrację magnetofonową, ani zapis w notesie: „Powim panu, jak było, ale tego niech pan nie zapisuje" tak zareagował na przykład Marian Kobus z Grabów. Był on przyjacielem Henia K. ze Złotej, którego powszechnie uznawano za zabójcę Żydów (Henio K. miał wrzucić granat do bunkra w lesie złockim, gdzie ukrywała się rodzina żydowska Ślamów). Opowiedział „o Maryśce z Odrzywołu", jak uratował ją Smaczyński, pamiętał nawet, że mówiono poprzednio na nią Maly. Mówił też i o Heniu K. Z jego relacji dowiedziałem się, że Heniu K. był partyzantem, że po wojnie poszukiwano go „za Żydów", schwytany przez milicjantów, zbiegł z Pińczowa i ukrywał się przez dwa lata na strychu ich domu w Grabach. Układał tam piosenki partyzanckie i z tego strychu napisał do Bieruta. Otrzymał wówczas odpowiedź z Warszawy, że jeśli odda ziemię do kołchozu, może wyjść z ukrycia. Marian Kobus podsumowuje jego historię charakterystyczną pointą: dobrze iż się ukrywał przez dwa lata, bo do czego by to doszło, za Żydów byliby Henia skazali na śmierć. Kiedy w tej samej miejscowości przeprowadzałem wywiad z sąsiadem Kobusa (także nie zgodził się na zapis) na temat Henia K., miał podobne zdanie: „przecie jak by złapaly z pocątku, to by zginoł. Krył się jak móg. I widzi pan za co? Za Żyda. Za Żyda by były...".

Innym razem rozmawiałem z moimi kuzynami ze Złotej. Urodzili się po 1945 r. Chciałem sprawdzić, co przejęli do swego repertuaru z okresu wojny i okupacji. Ojciec kuzynki, Jan, był partyzantem Batalionów Chłopskich, wielokrotnie brał udział w akcjach partyzanckich. Młodzi przejęli od niego sporo wątków, ale nie wywołują one już w nich emocji. Ich narracje są najczęściej bardzo krótkie. Na pytanie o przechowywaniu Żydów, kuzynka mówi: „Prawdopodobnie były takie trzy rodziny u nas, dwóch Szczęśniaków i jeden Koziara, że oni przechowywali Żydów całą wojną. I oni właśnie im zostawili dużo...". Gwałtownie przerywa jej mąż:

– „To przesada. To takie domniemanie. Tu chodzi o co innego. Nie zrozumiałaś pytania i nie wiesz, na czym cała rzecz polega..."

Nie wiadomo w takich sytuacjach, czy mąż nie pozwala żonie zakończyć wątku, gdyż uważa siebie za bardziej kompetentnego do rozmowy, czy też boi się mówić o przechowywaniu Żydów. Warto dodać, że wielu chłopów na wsi uważa, że kobieta jest znacznie „głupsza" i może powiedzieć coś, czego się nie mówi do

głowy popiołem i zadośćuczynienia. Nawet polscy reżyserzy kręcą filmy, które z Polaków czynią morderców żądnych krwi i majątku swoich semickich sąsiadów (vide *Pokłosie*)".

magnetofonu (nie publikuje). Nawiasem mówiąc, sytuacja taka w terenie zdarza się dość często. Niejaki Wątor z Grabów odpowiadał na moje pytania o Żydach z niezwykłą ostrożnością, nie rozwijał żadnego wątku i wygląda to na zmuszanie się do wywiadu, gdy tymczasem towarzysząca rozmowie jego żona siedziała przy piecu, rwała się do odpowiedzi, miała wiele do powiedzenia i z tego co od kuchni do mnie docierało – mówiła nader sprawnie i ciekawie, lecz Wątor nie dopuszczał jej do głosu. Dokumentalista jest wtedy bezradny i odchodzi z przekonaniem, że kobieta byłaby o wiele lepszym narratorem niż jej mąż.

Wojna i okupacja

W swoich opowieściach o Żydach wielu rozmówców zaczynało od wspomnień pochodzących z okresu międzywojennego, które oddają powszechne wówczas polskie stereotypy i wierzenia magiczne. Część wojenną rozpoczynają relacje o wkroczeniu wojsk niemieckich i ich zachowaniu. Mówi o tym np. Halina Dobrowolska: jak żołnierze niemieccy podpalali domy i spalili dziewiętnastu Żydów w Pińczowie. W innych opowieściach znajdziemy opis sytuacji Żydów aż do utworzenia gett i wywózki do obozów zagłady. Znajdą się tu takie wspomnienia, jak Zdzisława Osińskiego z Buska-Zdroju o Niemcu, który każe żydowskiemu chłopcu zjeść mysz; Maksymiliana Opary z Pińczowa o szoku, jaki przeżył, gdy wywożono do obozu zagłady jego uczennicę, czy Franciszka Kubiczka z Pilicy, jak Niemcy „wybierali bogatych Żydów na zamek. Tam ich torturowali, żeby z nich wydobyć złoto i następnie rozstrzeliwali".

Kolejny etap okupacji – oddany w opowieściach rozmówców – to czas, kiedy resztka uciekinierów, ukrywając się przed Niemcami, szuka pomocy u Polaków. Jak wynika z zebranych relacji, Polacy współczuli prześladowanym i wspierali ich wedle swoich możliwości, zwykle krótko, doraźnie, czasem tylko kromką chleba, jednym noclegiem w stodole i wyganiali[11].

Maria Kłos z Opatowca pamięta wywózkę:

> Okropne to było, jak tych Żydów stąd wywozili, łapali, strzelali. Niektórzy ludzie pomagali. W Opatowcu była taka biedna Żydówka i miała syna Mośka. Ukrywał się ten Mosiek gdzieś w lesie. Mój ojciec – a mamy pole koło lasu – co wyjeżdżał, to zabierał jedzenie. Dajcie i dajcie... Dziwiłam się, aż w końcu zobaczyłam... Ojciec wywoził gnój, taką wielką furę. Mosiek w tym gnoju zrobił sobie barłóg. I tam się krył w łachmanach, w robactwie...

Wanda Misterska z Jakubowa pamięta nocne odwiedziny chłopca, znajomego z jej wsi:

[11] Por. Alina Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa: Wydawnictwo In Plus, 1988, s. 98; Joanna Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi. Antropologia przesądu*, Warszawa: W.A.B., 2008, s. 514, 518, 519, 525 i in.

Jak tych Żydów zabrali wszystkich, to ci Żydzi niektórzy uciekali. My mieszkali na tym ustroniu, a ja tak czujno spałam, nocą coś zabiło w szybe, i tak, jak gałązka, w szybe a ja:
– Mietek! Mietek!
– E! To liście tak
Ale to dalej tak w szybe (naśladuje uderzenia).
– Ktoś tam stuka!
– No to zaświeć!
Zaświciłam, przecie nie było czym świecić. Mietek doszedł do szyby, a tu Żydek z Jakubowa. Ukrywał się w tych rowach, jak jakubowskie pola i imielskie, jak ten rów, krzaki takie. A Żydów już zabrali i trzymali ich w Motkowicach we dworze w piwnicach, tych Żydów. No i Mietek go poznał, i wyszed, a on mówi:
– Ja jestem w tych rowach, daj mi kawałek chleba, ja już nie wytrzymam i musze tam iść i będę z temi moimi. Jutro się zgłosze. Już więcy nie przyszed.

Stanisław Cierlik ze Skowronna Dolnego wspomina Żydów, którzy uciekli przed wywózką z Chmielnika: „Uciekali, każdy się krył przed śmiercią. Trafili do mnie, byli krawcami i trafili do mnie. Przyniózem im maszyne i szyli w stodole. Syli mnie, syli drugiemu. Ale tu takie dywersanty byli, co ich podglądali... Nie żyje nawet taki. No to ja Żydom mówie, żeby się wycofali i pośli".

Helena Markiewicz z Pilicy twierdzi, że ogrodnik w zamku „przyjął trzydziestu Żydów... A Niemcy są na zamku. Jak utrzymać tylu ludzi, żeby się nie zdradzić. W końcu kto dobry to dobry i powiedział im, żeby wyśli...".

Henryk Kędzierski z Kuchar pamięta, że ścigany Żyd schronił się u nich na strychu. Kiedy go ściągnęli na dół, „Tata mówio:

– Mosiek! Przecie wis, ze jo mieszkom koło szosy, złapio cie Niemcy, wybijo cało rodzine, zabijo i ciebie.
– To łón się tak prosił, żeby do wiecora dobyć.
– Siedź do wiecora!
Daly my mu zjeś panie, chleba, mleka, na wiecór posed".

Przed dramatyczną decyzją staje Józef Kowalik z Sosnowca, kiedy spotyka swego kolegę, który prosi go o przechowanie córki:

„Weź mi tą córkę, ja ci mówie, to dziecko cie wynagrodzi.
Ja mówię:
– Chłopie, jak ja ci wezmę tą córkę, jak ja ci mogę dziecko wziąć. Żebym ja mieszkał gdzieś w swoim domu, gdzieś na uboczu, prawda, żeby to na uboczu gdzieś było.
Żal mi go było, no żal jako Żyda, ale żal mi go było. Bo to jednak jest to Żyd, ale to jest przecie człowiek. No, rany boskie"[12].

[12] Por. Cała, *Wizerunek...*, s. 95; Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi...*, s. 522, 527.

Lęk przed śmiercią z rąk niemieckich – jak widać z tych relacji – był tak wielki, że paraliżował wszelkie ludzkie odruchy. Dobitnie wyraziła to Helena Markiewicz z Pilicy:

> W tym dniu, kiedy ten pożar wybuchł w Sławniowie, poszłam do łaźni. Jestem w łaźni, a tu otwierają się drzwi i wchodzi Żydóweczka, może miała piętnaście, może szesnaście lat. Wszyscyśmy zamarli, wszyscy zdębieli. Człowiekowi aż ciarki poszły ze strachu. Stanęła tak bezradnie, a ona przyszła prosić nas, żeby ktoś dał znać na posterunek, że ona sama zgłasza się na śmierć. No nie miała się gdzie schronić. To było tak wstrząsające, że nie mogliśmy w to uwierzyć, żeby człowiek sam szukał śmierci. No, nie miała się gdzie schronić. Każdy się bał, bo przecie za przechowanie Żydów groziła kara śmierci. Dzień po dniu palą i zabijają, więc jak pomóc temu dziecku?[13]

Kilka razy narratorzy wspominają, że uciekinierzy nocą wkradali się do chlewa czy stodoły, aby się schronić przed zimnem, i byli przez gospodarzy tolerowani.

Wielu narratorów, patrząc na prześladowania Żydów, przeżywa silne emocje. Jan Domagała z Rudawy, opisując widok znajomej Żydówki spotkanej zimą w lesie przy ognisku, powie: „I wiesz pan, mnie tak łzy stanęły w oczach. Ja też ścigany, myśle, ale dawałem sobie radę". Wincenty Domagała ze Skowronna Dolnego został zmuszony jako strażak wiejski do obławy na Żydów w lasach koło Pińczowa. Tak komentuje swój udział: „Rano przyjechoł Niemiec z Buska starszy, przemowe do nos, co momy robić. Momy jechać do lasu łapać Jude. Co jo go będę łapoł? Co mi ten Żyd winien? Był tak samo, był człowiekiem jak my. No ale, proszę pani, łapać, bo to som Żydzi". Kiedy Niemcy znaleźli schron, a w nim matkę z dwójką dzieci, kazali strażakom odwalać belki: „To, pani, jak my toto łodwołaly, musiely my odwolać, te powałe zrywać i ten pioch, to to tak się sypało, a łóna była z gołom głowom, te dzieci tez. Bidne były takie, wi pani. Łodwololem, alem płakoł. Schylyłem się, żeby Niemiec nie zobocył, bo przecie może by mnie polnoł w łeb, dlocego płace ło Zyda... Jak przyjechołem do domu, tom tak płakoł, tak mi tych dzieci było zol, ale co było robić?".

Feliks Zadębski z Imielna powiedział:

> Moja mama to płakała, jak patrzyła na to wszystko. To przecież byli ludzie. Myśmy tam Żydów przecież w Polsce tak bardzo nie kochali, bo oni objęli najlepsze posady: sędzia, oficer, adwokat, lekarz, handel – wszystko było żydowskie. U nas w Jędrzejowie to jeden sklep był nasz, a reszte wszystko żydowskie. No to nie bardzo byli kochani, ale znów bić i tak na rzeź ich prowadzić. Myśmy im bardzo współczuli. To było takie strasznie barbarzyńskie – na rzeź ludzi prowadzić[14].

[13] Por. Cała, *Wizerunek...*, s. 94.

[14] Por. *ibidem*, s. 34, 98; Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi...* (współczucie rejestruje wielokrotnie).

Kobieta ze Sosnowa (anonim nr 1):

> Strasznie mordowali, strasznie mordowali, okropnie! A jak dzieci nabrali! Wagon dzieci i zamrożone to było wszystko, a to maleństwa, głodne, chłodne. Co za naród był ci Niemcy? Co za podły naród był ci Niemcy?

Wspomniana już Maria Kłos z Opatowca na wieść o śmierci Mośka, który ukrywał się w stercie gnoju w polach, powie: „Jak ja o tego Mośka płakałam. Tyle się w tym gnoju namęczył, dwa lata, proszę pana".

Uciekinierzy, błąkający się po lasach i polach, stają się uciążliwymi sąsiadami leśniczych, partyzantów, rolników. Z zebranych relacji wynika, że wielu Polaków przystępuje do polowania na Żydów razem z policją granatową i Niemcami (Maria Kłos z Opatowca, wspominając młodego Żyda, któremu pomagał jej ojciec, powie: „I wie pan, zabił go gajowy").

Motywy tych prześladowań nie są dość jasne, ale trzeba przyjąć, że najczęściej to kwestie ekonomiczne. Nie wszyscy narratorzy zresztą szukają motywów. Sporo opowieści jest niedookreślonych, nie padnie nazwa miejscowości, nie pojawią się imiona, a narrator nic o sobie nie powie. Domyślamy się tylko, że osobiście grzebał trupy pomordowanych. Badacz faktografii pewnie wycisnąłby z narratora te dane, folklorysta zostawia jednak gawędziarzowi wybór. Edward Paterek z Miernowa opowiadał: „Rozstrzeliwano ich jak zające, wyłapywano, brali w tym udział Polacy junacy, którzy nie mieli broni, to rydlem... Takie sceny. Czterdziestu chowaliśmy tych Żydów".

Fakt łapania przez chłopów błąkających się Żydów i odstawianie ich na niemieckie posterunki potwierdza np. Wojciech Tarabuła, sołtys wsi Stawiszyce w okresie okupacji, („Podwoda dla Żyda"). Mówi o tym też Stanisław Adamczyk z Dębian, choć nie kończy opowieści: „Ukrywoł sie tutaj jeden Żyd. Ale jak to było? Wiem, że znalaz się u sołtysa, no chyba przez kogoś przyprowadzony"[15].

Wśród prześladowców i morderców wymienia się kilkanaście razy polskich partyzantów. Termin „partyzant" nie jest dostatecznie zdefiniowany. Najczęściej pomija się formacje (prawicowa, lewicowa), a nawet sugeruje, że była to samowola uzbrojonych luźnych grup. Piotr Krawczyk z Odrzywołu krytycznie powie: „Żydów tu u nas się włóczyło... Co będziemy mówić, jedni pomagaly, inni nie. A byly i tacy partyzanci, co strzelaly do Żydów, i ta policja granatowa". Jan Marek z Ksan opowiada o partyzantach prześladujących bezdzietną rodzinę w Nowym Korczynie przechowującą małego chłopca żydowskiego, który w końcu ginie nad Nidą. I pyta: „Co to byli panie za partyzanci, że takie dziecko prześladowali?". Ten sam przypadek komentuje Janina Pytel: „To już nie byli partyzanci, jak takie dziecko prześladowali!". Stefania Przebieracz z Pełczysk pamięta, jak jeden z czterech partyzantów z jej stron powiedział do niej przez okno: „Wczoraj – mówi – w Korczynie zastrzeliliśmy Żyda, co miał polskie papiery".

[15] Por. Cała, *Wizerunek...*, s. 97; Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi...*, s. 520.

Henryk Blacha ze Stawiszyc opowiada o partyzancie z Wiślicy, Białkiewiczu:

> Należał do organizacji, chyba do AK. Ta Salcia zwróciła się do niego po opieke. Uważała chyba, że jest taki silny, że taki dzielny i on ją obroni. Żyła z nim... On ją tak wykorzystywał, a potem poszedł z nią do lasu w Chochole, ona potulna szła, gdzie jej kazał. I tam ją zastrzelił. To było oburzające. W Sielcu zapadł na niego wyrok.

Mieczysław Wątor i Marian Kobus wspominają, że po lesie kryło się kilku Żydów, ale partyzanci ich zabili, a tylko jeden Walek Josków z Chrobrza się uratował i przeżył wojnę.

Józef Smaczyński z Odrzywołu mówi:

> W Woli [Chroberskiej], to tyż ci partyzanci wystrzelali... Tam sie chowali [Żydzi], tam ktoś powiedzioł tym partyzantom. Tamci pośli, wybili. Nawet w ciąży była Żydóweczka, to ni mogli ji zastrzelić. Strzelali do ni, a óna sie tak wyrywała.
> – Czy oni rozkaz dostali? Czy tak sami od siebie, że coś zyskają [pytanie D.C.]?
> – Dużo takich było, co to Żydków wykorzystali, a późni...

O zabójstwach Żydów przez partyzantów mówią w swojej relacji Józef i Maria Smaczyńscy, choć z wieloma świadomymi niedomówieniami[16].

Jak wynika z kilku relacji, do Żydów uzbrojonych, a nawet zorganizowanych w grupy bojowe, polski ruch oporu odnosi się nieufnie lub całkiem wrogo. W opowieściach powtarza się stereotyp, że Żydzi są tchórzliwi, nie potrafią stawić zbrojnego oporu Niemcom. Potwierdza to np. Józef Tłustowicz z Kobylnik:

> Żyda to nawet złapaly u moi siostry. Niejakiego Bejera. Mioł cało taśme kul, siódemke pistolet, widzi pan, i nie strzelił... No i złapaly go. No przecie mioł pistolet siódemke, dwa magazynki zapasowe – tak mówio – to on nawet by był wystrzeloł tych Niemców, trzech czy czterech. Nie.

Piotr Krawczyk z Odrzywoła wspomina, że przyszli do niego dwaj bracia Żydzi i prosili, by ich wciągnął do swojego oddziału partyzanckiego, mieli mieć broń krótką.

> Ja myśle: Jak to jest Żyd, to mnie pasuje go wpisywać. Był tu taki w Miernowie, on był nauczyciel czy adwokat, i on też był niegłupi, niejaki Domagała. On był adwokatem. Razem mieliśmy odprawę i ja mówie:
> – Wiesz co? Przyśli do mnie tacy dwaj Żydzi, tak a tak, i [jeden] mówił, że on ma broń. Wziąć go? – A łón myśly, myśly:
> – Wis co? Jo bym ci nie radził. Lepi kupić toto od niego, niech ci sprzeda.

[16] Alina Cała i Joanna Tokarska-Bakir wielokrotnie zarejestrowały wypowiedzi o tym, że polscy partyzanci strzelali do Żydów. Cała podaje: „W sumie uzyskałam 27 takich i podobnych wypowiedzi" (*eadem*, *Wizerunek...*, s. 96; Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi...*, s. 532, 533, 540, 541, 544).

No to było trudno ło to wszystko:
– Spróbój to kupić łod niego.

Ostatecznie Krawczyk nie kupił od nich broni, a obaj młodzi Żydzi zginęli. „Kto ich zastrzelił, panie, to nie wiem".

Jan Górniak z Pełczysk opowiada o żydowskiej grupie partyzanckiej: „Bo to u nos grasowała partyzantka żydowsko. To oni się tu ukrywali. Właśnie Żydzi, późni my ich zlikwidowaly".

Bywają zachowania kompromitujące całą wieś i są świadomie przemilczane. Udaje się do nich dotrzeć wyjątkowo. Taką historię ujawnia Stanisław Sekuła z Kociny. Wedle jego opowieści, przez zdradę Polaków zginęła uzbrojona grupa Żydów w sąsiedniej miejscowości, a przechowującego ich Polaka zabili partyzanci („Ten Biały zginął, bo go partyzanci zastrzelyly"). Zginęły też z rąk partyzantów żona i córka Białego. Ten sam narrator opowiada, że policja granatowa znalazła w jego rodzimej wsi u Kłosa karabin maszynowy. Po tym zdarzeniu zjawiła się niemiecka karna ekspedycja, obstawiła wieś i nad mieszkańcami zawisła straszna groźba pacyfikacji. Wieś broniła się, że karabin należał do ukrywającego się Żyda. Mieszkańcy sami złapali Żyda, wydali Niemcom i ten zginął na miejscu: „Zastrzelyly go na miejscu. Jak by go byly do Kazimierzy zaprowadzily, to by był wypowiedzioł na żandarmerii wszystko".

Stanisław Ćwik z Pińczowa wspomina, że nawet w lewicowej Armii Ludowej odnoszono się do partyzantki żydowskiej nieufnie: „W tym oddziale, którym dowodził «Kruk» [Marian Borycki – D.C.], miał też grupe Żydów i mówi:

– Cholera, bałem się tych Żydów. Jak to Żyd jeść... A tchórzy niesamowicie. Postanowiłem ich odizolować, czyli po prostu odczepić się".

Wykorzystał moment, jak maszerowali przez Michałów, w tych lasach michałowskich. I mówi: „Zawołałem ich i mówie: macie broń, wybierzcie sobie dowódce, stwórzcie jaki jeszcze silniejszy oddział, a my pójdziemy w swoją stronę. No musiałem skłamać, bo byśmy się byli nie rozeszli.

– Stacjonowali trochę w Michałowie. Niemcy ich zjechali zimą, nawiązała się walka. Zlikwidowali ich. Ale to grupa, bo pojedynczo to byli [w AL] i prześli front"[17].

Żydzi nieostrożni i nie tylko

Przetrzymywanie Żydów we własnym gospodarstwie było ze wszech miar ryzykowne i groziło śmiercią całej rodziny, a trzeba było bać się nie tylko Niemców i polskiej granatowej policji, ale i własnych partyzantów, antysemitów, konfidentów, a nawet zwykłych wścibskich sąsiadów. Odrębny problem stanowili sami

[17] W powszechnej świadomości przyjmuje się, że Żydów mordował NSZ i niektóre oddziały AK. Alina Cała pisze: „Z drugiej strony, zdarzały się przypadki likwidowania ukrywających się w lasach grupek przez lewicową partyzantkę: AL i GL, które w swej ideologii miały ostre potępienie antysemityzmu. Społeczne zachowania w tak krańcowych warunkach, jak II wojna światowa, niełatwo poddają się klasyfikacjom i uogólnieniom" (*eadem*, *Wizerunek...*, s. 101).

Żydzi nienawykli do konspiracji, do niezwykle trudnych warunków przebywania w ukryciu, niezdyscyplinowani. Kilka opowieści mówi o ich samowoli, nieostrożności, narażaniu gospodarzy. Bronisław Tomasik z Miernowa opowiada:

> Było takie zdarzenie, że się w Cieszkowach przechowywali, byli u Przemysława i w Krzyżu u Biniasa. U Biniasa był brat ze siostrą, a u Przemysława była siostra tych, ale z mężem i dziećmi. Raz na wieczór, to było jesienią, łóni tak ze sobom kontakty miwaly, w nocy tak się widywały. Dość, że raz ta Żydówka z Krzyża zabłądziła, szła od ty siostry. Tak ją spotkałem. I tak bym jo był zauwożył, bo to była Żydóweczka z Wiślicy, a ten Żyd był tam znany. No i tak ide, a ona mnie zauważyła, też mnie poznała i prosi, żeby ją zaprowadzić na Krzyż do Biniasa, bo zabłądziła. Była mgła i ona mówi, że nie wi, gdzie się znajduje. A szła przez pola. Na obcym terenie to przecie... i zaprowadziłem [ją] do tego Biniasa. No ale nic nikomu nie mówiłem przez cało wojne, bo przecie za to groziła śmierć. Zostawiłem to dla siebie.

Stefan Smak z Zawiercia wspomina tragiczną historię polskiej rodziny w Chotlu, która ginie przez Żydówkę:

> Żona tego Żyda była u kogoś w Pełczyskach. Ponieważ ten Żyd ją nie odwiedził – a odwiedzał ją podobno co noc – ona zamiast się dowiedzieć, co się z nim dzieje, poszła na policję, tą granatową do Wiślicy, że męża jej zabił ten gospodarz. Ci zawiadomili Niemców. Ten dom spalili, tych gospodarzy zabili i tylko sąsiedzi uratowali jedną, czy dwie dziewczynki. No i oczywiście tego Żyda też tam zabili. A ją, wie pan, w Wiślicy granatowi wyprowadzili. No i taka historia. Straszne to były historie. Co robić?

Ten sam rozmówca opowiada o innej, równie dramatycznej historii w Bogucicach, gdzie gospodarz przechowywał osiemnastu Żydów:

> Oni tam w dzień siedzieli, a na wieczór przychodzili do domu, ogrzali się, posiedzieli i szli tam. Jeden z Żydków z tego bunkra chciał odwiedzić kogoś tam z tych swoich i złapali go Niemcy. To smutne ogromnie, wozili go samochodem, zasypał przede wszystkim swoją siedzibę. Tak, że otoczyli nie tylko tych Żydów, ale całą rodzinę. Cała rodzina zginęła. Dom spalili. A Żydka dotąd wozili, dokąd coś jeszcze wiedział. Potem w Busku na kierkucie go rozwalili.

Dramatyczne przeżycia ma Feliks Zadębski z Imielna, który przechowywał u siebie Żydówkę na papierach aryjskich. Dziewczyna okazała się nader nieostrożna. Napisała list do Żydów w Krakowie, podając adres, gdzie się znajduje. Niemcy list przechwycili i narratorowi groziła kara śmierci:

> Ona miała papiery aryjskie, metrykę chrztu w Kościele katolickim i to mnie ratowało, że jest aryjka, a nie Żydówka.
> – Jestem Zadębski, mam kartkę, miałem się zgłosić. O co tu chodzi?
> – Zaraz pojedziemy do lasu i pana rozstrzelamy za to, że pan przetrzymuje Żydówki!

– Jakie Żydówki, miałem dziewczyne do roboty, płace kontygenty, zboże, musze mieć pomoc, bo jestem sam, w domu tylko staruszka matka, pomagać nie może.

Oni mówią, że ona była Żydówką i pokazują mi list. Ona tam pisze do Krakowa, że jest u Zadębskiego Feliksa w Imielnie, powiat Jędrzejów. Jest mi tu dobrze, wodę nosze za nią. Oni ten list znaleźli i pokazują mi. No to ja mówię, że:

– Nie wiedziałem? Miała aryjskie papiery i ja wierzyłem, że są prawdziwe. A ja nie jechałem sprawdzać tam, gdzie wydane. Tylko policja ma prawo, zresztą, kto by chciał gadać o papierach. Przecież ten co wydał, też by mi się nie przyznał. Nie wiedziałem.

Błagał o darowanie życia i ledwie się od śmierci wywinął.

Wśród wspomnień znajdziemy i takie, w których zdrajcą okazuje się inny Żyd i to nie na skutek nieostrożności. Andrzej Gomułka z Pilicy opowiada na przykład o „złym" Żydzie, który sprowadza na niego policję i szuka z nimi towarów ukrytych w jego domu. Podobnie wspomina Henryk Kędzierski z Kuchar:

Był tu taki Żyd, który się nazywał Zołpa – nie wiem jak na imie. Nie poszed do getta i Niemcy go złapali. Tak, on wydawał, bo Niemcy mu mówili, że mu dadzą wolność. Ale to była nieprowda, bo go i tak zabili. A on wszystko wydawoł i umordowali ludzi za to, bo on nie wiedział, ale zgadywoł[18].

Dużo miejsca narratorzy poświęcają tym, którzy zginęli za przechowywanie Żydów. Irmina Sokołowska z Wiślicy wspomina: „U Mazurów w Chotlu całą rodzinę wystrzelali za Żydów. Jakoś się dowiedzieli, przyjechali i podobno nikt się nie uratował". Lech Marek z Pełczysk mówi: „Na naszym terenie, tu niedaleko, stąd byli przechowywani Żydzi. Kiedy się Niemcy dowiedzieli, obstawili dom. Ci gospodarze – jedno z tych Kozłów – zostało zabite i Żydzi też. Żona skryła się na strych i się uratowała (w innych wariantach o Kozłach nie mówi się, by ktoś z domowników zginął). Jan Madej (junior) z Jurkowa wspomina, że w Soboszowie przechowywał Żydów niejaki Mazur: „Niemcy wymordowali cało rodzine, nawet dziewięciomiesięczne dziecko".

Kobieta z Sosnowca (anonim nr 1) opowiada:

Ciotka Kazikowa porwała dziecko żydowskie z wozu gospodarza. Była z wnuczką i ona to dziecko złapała, akurat przed ich bramą. Złapała z wozu od tyłu, przecie na przodzie siedział Niemiec. Ta Żydówka była na pół umarła. Późni z tym dzieckiem poszła na Kołłątaja, tam gdziesi u kogosi to dziecko ukryła. Tam ją złapali i zamordowali.

Janina Pytel z Pińczowa pamięta, że w Senisławicach gospodarz przechował rodzinę żydowską aż do 1944 r. Ktoś doniósł do Niemców: „Tych Żydów, razem z Polakami, zmasakrowali. Najpierw im kazali wykopać dół, a potem ich razem zabili i przed oknami [pochowali]". Jakub i Stafania Strychałowie z Nowego Kor-

[18] Por. *ibidem*, s. 100.

czyna podali, że w Senisławicach Walocha przechowywał Żydów. Niemcy ich zabili, a Walocha zdołał uciec. Kazimierz Ciurlik ze Starego Korczyna opowiada o podobnym wypadku, kiedy zginęło pięcioro Żydów, gospodyni zdołała uciec, zginął zaś szwagier gospodarza, który przyjechał z Tarnowa.

Jan Wanat ze Szczerbakowa wspomina o takim przypadku w Żukowicach: „W Żukowicach to się przechowywała cało rodzina. To były noibogatsi Żydzi. Rok siedziely w piwnicach. Naloz sie jeden gość i zdoł. Podjechaly Niemce, wystrzylaly cało rodzine i tego człowieka [który zdradził]". Anonim nr 12 z Koperni podaje: „Koło mnie to nie słychom, żeby się kto przechował, ale żona miała rodzine w taki wiosce, to tam było pietnastu Żydów. W ostatni rok wojny wytropily ich. Obstąpili, ojciec zginął, brat zginął i jedna siostra. A matke wzini do Oświęcimia, też nie wróciła. A tych [Żydów] całe trzy rodziny wybily. Ci gospodarze ich żywili".

Ignacy Mucha z Góry Włodowskiej wspomina, że gospodarz przechowywał Żydów, ale przejechał konnym wozem dziecko w Niegowie i przez to został wydany Niemcom: „I Niemce wybili wszystko, tych Żydów i ich". Helena Markiewicz z Pilicy pamięta, że za przechowywanie Żydów spalono domy i wymordowano gospodarzy razem z Żydami w dwóch pobliskich wsiach: „Wywieźli Niemcy Żydów z Pilicy i jakiś czas tak ucichło wszystko. Nagle dowiadujemy sie, że w Biskupicach Niemcy otoczyli gajówke. Tam ukrywała sie rodzina żydowska. Obstawili dom i wszystkich wymordowali, i Żydów, i Polaków. Uratował sie tylko syn gajowego, który był w partyzantce. Dom podpalili i wszyscy zginęli w płomieniach".

Drugi przypadek zdarzył się w Sławniowie: „Zbliżało sie Boże Narodzenie, a czy nie Wielkanoc? Zobaczyliśmy, że w Sławniowie pali sie dom. Okazało sie, że chowali sie tam Żydzi. Niemcy przyjechali i dom podpalili, a ich wszystkich wymordowali. Strach padł na ludzi. Widać było, że Niemcy nie darują nikomu".

Zygmunt Mlaskawa z Kostrzeszyna zna dwie rodziny w Kostrzeszynie, które przetrzymywały Żydów, ale znalazł się zdrajca, przyjechali Niemcy i w obydwu bunkrach znaleźli Żydów i ich zastrzelili. To samo potwierdza Stanisław Bartosik ze Złotej, jednak według niego sami gospodarze nie zostali rozstrzelani, skończyło się tylko na biciu.

Henryk Kędzierski z Kuchar wspomina, że Niemcy wbiegli za świnią na podwórko ich sąsiada Solarskiego. Solarski przechowywał Żydów, więc zaczął uciekać. Padły za nim strzały:

> Jak Żydy usłyszely z góry strzał, tak hop z góry i noga. Dość proszę pana, że zabily tych Żydów. Zabily cy nie?
> – W stodole zabily [dodaje syn].
> – I panie, ten człowiek musioł uciekać z domu, bo jak Niemcy jechaly, to wstępuwaly, chciely go złapać. Ale ukrywoł sie. Ukrywoł sie, ukrywoł, nigdy tutej nie nocówoł, tylko na pole, na łące, w polu. A byłby zabity, bo taki był przepis, było ogłoszone.

Stanisław Bartosik ze Złotej zetknął się osobiście w Zbeltowicach z dramatem rodziny przechowującej w stodole dwoje Żydów:

> Tam, w tej stodółce byle jakiej, było dwoje Żydów. Proszę pana, wyciągnęli tych Żydów, rozstrzelali, i matkę, i syna, i spalili zabudowania. Tak, że tam zemścili się straszliwie, nie pozostał nikt żywy. Oto taki, wie pan, obraz, bo spotkałem się z tym. To nieprzyjemne, tragiczne wrażenie, ale byłem świadkiem takiego czegoś.

Jan Górniak z Pełczysk wspomina o trzech domach w Pełczyskach, gdzie przetrzymywano Żydów, ale nie przeżyli:

> W Pełczyskach Żydów przetrzymywaly w trzech punktach, to znowu pracował taki wywiad inny, że znowu żandarmi przejeżdżaly. W jednym domu, u Kozy Grzegorza jest grób zbiorowy gdzie jedno... Żydów wystrzelaly. Do dziś ta mogiła jest jeszcze przed oknem. Tak na pamiątke majo za to, że Żydów trzymaly. Tych gospodarzy też by zastrzelyli, też by zastrzelyli, tylko uciekly.

W kilkunastu przypadkach mówi się wyraźnie o tym, że Polacy ukrywający Żydów we własnych pomieszczeniach stawali się ich mordercami. Aniela Palka z Żarek powie o swoim wujku, że zabił Żydówkę, bo zaszła z nim w ciążę. Józef Tarka ze Stawieszyc znał Żyda z Wiślicy, którego zabił jego sąsiad Grenda i pogrzebał go dość płytko na polu Tarki: „Jo cholera orom, a tu cholera wyłorołem trupa całego, wie pan, panie, ale nie godołem nigdzie nic panie. Męczy panie, późni zabijo".

Bardzo często informacja jest maksymalnie skrócona. Antoni Powroźnik z Żukowa powie: „Na Pałukach gospodorz mioł siedem mórg i mioł przyjąć Żydów. Ale ich potym zabił, cy tam jak...". Podobnie mówi Antoni Płatek z Kostrzeszyna: „Pod lasem był domek. Chłop zrobił schron i tam, w tym schronie, kryło sie trzech Żydków. Nie udało sie przetrzymać". To przykład relacji niepełnej, bojaźliwej, wskazującej na dramat, którego przed obcym się nie odkrywa. Ten sam narrator powie też: „Jeden Żydek to tu sie długo chowoł, była taka stodoła w polu, to tam społ. W robocie pomóg, to jeś dostoł, i ktoś go utopił w studni na plebanii". Maria Kłos z Opatowca mówi o śmierci dwudziestu Żydów w niedalekiej wsi. Nie jest jasne, czy sprawcami byli ci, którzy ich ukrywali: „Tu niedaleko we wsi... Zginęło chyba dwadzieścia Żydów. Zakopali ich w wielkiej mogile. Rodzice jednak wcześniej ulokowali takiego małego Żydka i przeżył. Dorobił się, bo był w Ameryce, i przyjechał nie tak dawno. Odkopali tą mogiłę. Zebrali wszystkie kości, czaszki z tej mogiły i zabrał do Izraela". Takimi skrótami posługuje się też Józef Król z Grabów: „Przecie w Złoty to każdy lepszy dom, to za co? Za Żyda. A trzymało, jak po tym obrało, to tak leżely... A w Jurkowie, to chałupina na chałupinie, a gdzie wybudówane lepi, to za cóz? Za Żyda! A mało to popłynyło z wodom?".

Józef Tarka ze Stawiszyc, który przechował dwie siostry i ich brata, zapytany, kto zabił trzecią siostrę, mówi, że dowiedziała się, iż jej narzeczony został aresztowany i przebywa w Nowym Korczynie. Poszła do Wiślicy, zebrała pieniądze z nadzieją, że go wykupi: „Więc ona poszła do Wiślicy, zabrała pieniądze... Kto,

to tego się panie nie mówi. Ale byli tacy, to się przecież wie, i tam ją zabił w tym wąwozie".

Nie wszyscy zabijali osobiście, nieraz dogadywali się z partyzantami lub granatowymi policjantami i wydawali na śmierć. O takich przypadkach mówiło się w Pełczyskach, Kostrzeszynie i innych wsiach. Stanisław Kłos z Kamionnej podał: „W Kamionnej chłop ukrywał Żydów i przyjechali Niemcy, i zabili ich w Kamionnej – dwóch Żydów i Żydówke. A temu chłopu nic nie było. Pewnie zdoł [ich] chłop". Stefania Baczyk pamięta, że gospodarz przechowywał rodzinę żydowską, ale urodziło im się dziecko i gospodarz ich wygnał. Żydzi poszli na Gestapo. Oni zginęli, a on się wykupił z rąk niemieckich.

Jan Tracz z Pilicy tak komentuje dylematy związane z przechowywaniem i mordowaniem Żydów przez Polaków:

> Troche tam [chłopi] trzymali po wioskach, ale wszyscy myśleli, że to będzie niedługo. Wojna była długa, to ich wybijali, bo by ich Niemcy spolili... Ludzie przetrzymywali i pobogacili się na nich. Niektórzy nie dali uciekać, bo gdzie pójdzie? Złapio i co? Coś jod? Kto ci dawoł? A jeś trzeba było dawać co dziń! Bo jak wyszła, jak uciekła, to już je ich, dom palom, już ich kropiom. Bo oni se licyli ze to roz dwa pudzie, a to był za długi cas. Ci nie mogli wytrzymać i ci nie mogli, ci na górze, ci na dole. I co robić? I tak źle, i tak źle[19].

W czasie moich badań terenowych zetknąłem się z kilkunastoma wypowiedziami antysemickimi[20]. Antysemityzm moich rozmówców pojawiał się raczej poza notacjami, ale anonimowy rozmówca z Pińczowa, wiedząc, że nie znam jego nazwiska, zgodził się na rejestrację własnych wspomnień. Jest to relacja wyjątkowa i pełna sprzeczności. W pierwszej części rozmówca w sposób bezwzględny wyjawia znane sobie zbrodnie Polaków na Żydach, potem opowiada o swej przyjaźni z ukrywającym się w jego dawnej miejscowości Żydem, by na koniec wybuchnąć nienawiścią do Żydów:

> Panie, dostali wysokie renty i my musimy im płacić do Izraela, na Zachód... Panie, ja jestem zdania, że wszystkich Żydów należy zgładzić. Przez nich wszystkie nieszczęścia na świecie. Czym się zajmują? Handlem. Pieniądze, panie, a pieniądze robią wszystko. Ja nie lubiłem Żydów. Oni wszędzie się wkręcą, wcisną. Panie, gdzie jaki polityk, to mu wcisnęli Żydówkę: Stalin, Piłsudski, Truman. Nie kryłem się z tym. Temu Żydowi, co mówiłem panu, to wprost powiedziałem:
> – Wiesz co, według mnie, to wszystkich Żydów należy wybić.
> I panie, przyznał mi racje. Ja nie zabijałem, ale w czasie wojny to prześladowałem. Kręciło się to po polach, to gdzie złapałem to:
> – Klękaj, Żydzie, mów... [usterka techniczna]. Wstawaj! Kopnąłem, o poszed, Panie, mnie jak zobaczył, to z daleka omijali.

[19] Por. *ibidem*, s. 98.

[20] Por. *ibidem*, s. 96; Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi...*, s. 529, 573 i in.

Nienawiść do Żydów uzasadniał trzema sytuacjami, kiedy Żydzi okazali się agresywni, np. jedna Żydówka miała mu powiedzieć „przyjdzie czas, że my będziemy mieli w naszych rękach klucze do waszych kościołów". W końcowej części rozmowy, już na stojąco, z emocjami mówił, jak nie lubi Żydów. Czułem się tak, jakbym rozmawiał z kimś nienormalnym.

Kara za zbrodnie

Morderstwa dokonane na Żydach przez Polaków nie są jednoznacznie oceniane przez gawędziarzy. Pojawiają się postawy obojętne, a nawet akceptujące mordy i Zagładę[21]. Większość narratorów potępia jednak zbrodnie niemieckie i polskie. Ten ludowy nurt rozliczeń, choć ma różne oblicza, trwał i w jakimś sensie trwa nadal.

Najczęściej zbrodniarzy Polaków, zabójców Żydów, karze na naszych oczach Bóg. W opowieści z Wolbromia Stanisława D. morderstwo jest ukarane natychmiast: „Jak on to zrobił i poszed do domu, to walizki przyniósł, tak wyszła chmura, zagrzmiało i piorun strzelił w ich dom. I paliło się, i widziałem. To było w niedziele koło jedenastej. Na drugi dzień dowiedziałem się, że ten syn tam tych Żydów zabił i zabrał im walizę. Tak wyszło to jakby kara Boża"[22].

Mieczysława Szczurowa ze Stawiszyc uważa, że Dynda zabił dwie Żydówki:

> Wszystko wyłuskoł od nich i że je pozabijoł. Dlatego jemu się – mówili – córka zabiła, bo Pan Bóg powiedział: „Człowieka nie zabijoj, Żyd tyz jest człowiek". Żydówki pozabijoł i lotego mu się córka zabiła. Przecież wszyscy jechali w taksówce i nikomu nic, krwi ani śladu, a córka się zabiła... Dlatego tak wszyscy twierdzili, że za Żydówki, zresztą on się też zabił. On się opił wódki, jechoł na rowerze i pod na gościńcu pod pierwszym domem.

Ta sama narratorka wie o utopieniu Żyda przez dwóch mieszkańców Stawiszyc. I ta zbrodnia nie uszła płazem, ponieważ ich synowie zginęli w ten sam sposób – przez utopienie:

> I nie uszło długo. Pytelcyka chłopak sie utopił. Koledzy go zabili i w Dunajcu go utopili. I go szukali cały tydzień, a może i lepi. I znaleźli go dopiero trzydzieści kilometrów od tego miejsca, co się utopił, to już szed za wodą i tu go pochowali. I tamten, syn Michałcykowego znów, osiemnaście

[21] Jedna z rozmówczyń w zbiorowym wywiadzie we wsi Jurków koło Wiślicy powiedziała mi: „Ale cuz? Im jus tak Chrystus przeznacył".

[22] „Cwakliński Tomasz wydał tutejszych Żydów. Potem on zwariował i wkrótce umarł. On znalazł tu takiego żyda i zaprowadził do Kańczugi na Gestapo, a ten żyd go prosił, prosił: «puść mnie, przecież ja jestem takim człowiekiem jak i ty. Dam ci złota, dam ci wszystko...», ale on go nie chciał puścić i go wzięli na Gestapo i ten żyd kopał sobie grób, i trząsł się tak, i powiedział: «ja się trzęsę przed śmiercią, a ty się będziesz trząsł do śmierci». I on się tak trząsł..." (Cała, *Wizerunek...*, s. 63); por. też Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi...*, s. 539, 548.

lot i się w jeziorze utopił. Przyszła telegrama, że się utopił. Obydwóch się syny utopiły. Tak! Nie zabijaj! Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Antonina Oterman ze Stawiszyc ten sam przypadek komentuje tak, że zabity „Żydziak miał osiemnascie lat i te, i synowie tych co mówili, że ich zabili, też tyle mieli... Jednemu syn sie utopił, miał osiemnaście lat, i drugiemu sie utopił, miał osiemnaście lat". Trzecia narratorka, Antonina Nowak z Pełczysk, mówi o zabójcach emocjonalnie: „Ja bym ich powiesiła cholerów. A jak łóni tego Żyda bily. Cholendra tak się dar...". Stanisław K. z Pilicy pamięta, że zabójcę Żyda już po wyzwoleniu nie ominęła kara: „UB-e wykryło morderce i w wiezieniu P... zmarł".

Zdrada musi być pomszczona. To zasada powszechnie obowiązująca w opowieściach folklorystycznych. Apolonia Cyplińska z Sosnowca opowiada o niejakiej K... ze Śląska, która wzięła na przechowanie Żydów, „wybrała" od nich pieniądze: „Potem ich sprzedała na Gestapo". Niemcy ich wywieźli do Oświęcimia, jeden Żyd przeżył, „który wiedział o ni wszystko... do tego stopnia doszło, że jej w Katowicach ścieli łeb".

Jan Żurawski z Rzędowic znał historie niejakiego Bednarka z Wygody (koło Rzędowic), który zabił i obrabował rabina i jego rodzinę z Żarek. Zrabowane dolary przepadły, a on sam z rozpaczy „zrobił się czerwony i zmarł". Irena Mystek z Kamionnej mówi o zamordowanym przez Niemców Kłosie z Kociny i przytacza opinię swego brata o zabitym: „On zginął, ale i słusznie, bo jak wzion Żyda, to go potem zamordował i to w takim tam wiklu. Jak wzioł – mówi – to powinien przechować". Narratorka kończy wypowiedź konkluzją: „Dał mu Pan Bóg, że jego to samo spotkało".

Przechowani

W opowieściach przewija się kilka nazwisk Żydów ukrywających się na aryjskich papierach: Hirszfeldowie, Jan Aleksander Król z matką, Filipowski z siostrą, Rudnicki. Irena Mystek z Kamionnej twierdzi, że w jej wsi przechowało się dwóch lekarzy na polskich papierach – jeden z nich ukrywał się w ich domu, a drugi w dworskim majątku. Eugeniusz Krzak z Jurkowa mówi o uratowanej Żydówce, która zapisała się na roboty do Niemiec i po wojnie wróciła do Wiślicy. Pozostali wymienieni tu Żydzi zostali uratowani przez Polaków. W obszernych relacjach wspominają o tym Tarka, który przechował dwie siostry, i ich brata oraz Smaczyński, który uratował swoją przyszłą żonę.

Jan Madej (junior) z Jurkowa opowiada w długim wywiadzie, jak jego ojciec Jan Madej (senior) przechował Żyda, swojego kolegę z Wiślicy Ignacego Kazimierskiego (przyjechał do nich z Izraela z odwiedzinami). Ten sam narrator twierdzi też, że na spotkaniu ludzi ratujących Żydów w Busku-Zdroju poznał osobiście kobietę, która została ocalona jako czteromiesięczne niemowlę i wychowana przez polską rodzinę. Wyszła za mąż za Polaka. Jan Madej wie też o Bochmanie uratowanym przez Walaska – kierownika szkoły w Wiślicy.

Henryk Blacha stwierdził, że Żyda przechował Franciszek Swat ze Stawiszyc:

> U nas na wsi [Stawiszyce] przechował się u Swata Franciszka. On przechował tego Żydka i pamiętam, jak po wojnie szedł z plecakiem, bo transport był taki niezorganizowany. I pytają się ludzie:
> – Gdzie idziesz?
> On tak szedł przez wieś. A przechował się albo w stodole, albo w chlewie. Nie wiem, czy w celach patriotycznych, czy materialnych. To nie był bogaty Żydek. Biedny był, ze mną do szkoły chodził.

Józef Ptak ze Stawiszyc to potwierdza i zauważa, że uratowany był biedny, ale za przechowanie nauczył Swata wyprawiać skórki.

Informacje o przechowaniu są z reguły bardzo skąpe. Helena Markiewicz z Pilicy opowiada o uratowanym przez gajowego dziecku żydowskim. Kobieta z Sosnowca (anonim nr 1) powie: „A u Urbana przechowali, mama Urbana. Za to Urban ma dobrze, bo mu Żyd wciąż przysyła". Antoni Płatek z Kostrzeszyna twierdzi, że u jego sąsiada kryła się Żydówka. Pomagała mu, szyła, a nawet mu śpiewała pieśni kościelne: „Ta Żydówka, to tak sie nauczyła śpiwać, kolędy mu śpiwała, i wszystko co w kościele. Śmioly sie, że mo tako pobożno Żydówke. Ukrywała sie:

– To chrześcijanka – i śpiwała na to".

Bolesław Czarnecki z Koszyc pamięta, że w jego okolicy przechowały się dwie siostry: jedna Lidzbergowa, a druga Kamińska, sprzedały dom i wyjechały do Izraela. Wincenty Marzec twierdzi, że we wsi koło Czarnocina niejaki Sagan przechował całą rodzinę żydowską, za co dostał od nich ziemię i łąkę na Cudzynowskich Łąkach. Mieczysław Cios z Sosnowca pamięta, że w lichej komórce jedna rodzina przechowała Żyda („To tu często ludzie o tym mówili"). Konstanty Baryła z Zawiercia podał, że u ich sąsiadów przechowano całą rodzinę żydowską, za co odwdzięczyli się domem w Częstochowie. Anna Smak z Zawiercia wspomina, że po przejściu frontu spotkała znajomego, mieszkającego w przysiółku Młynek (wieś Miernów), jak szedł do Wiślicy z uratowanymi przez siebie Żydami do jednostki wojskowej, aby dostać drzewo na dom. („Ukrywałem ich. Miałem piwnice, tam trzymałem ich. Teraz idę, żebym dostał drzewa na chałupe"). Wanda Frydel z Czechowa pamięta, że jej wujek z Krzcięcic uratował pięciu Żydów. („A wujka złotem obsypali, dostał tartak w Sędziszowie, kawał pszenicy, pola mu dali"). Jeden z uratowanych był później adwokatem w Pińczowie i pomagał jej w sprawach sądowych.

Janina G. z Sosnowca twierdzi, że jej znajomi z ul. Rozwojowej, Dziurewiczowie, którzy mieli tylko jedną izbę, wykopali tam piwnice i przechowali Żyda i jego narzeczoną. („Po wojnie wyjechali ci Żydzi za granicę, ale pamiętali o Dziurewiczowej. Tak, zawsze im przysyłali paczki, a może i dolary, ale się nie przyznawali"). Apolonia Cyplińska z Sosnowca pamięta, że jej znajoma zabrała z dworca zabłąkaną dziewczynkę i ją wychowała. Kiedy dziewczyna miała siedemnaście lat, przyjechali po nią Żydzi z Izraela i ją zabrali („Znałam ją, ona ze Sielca była[23]. Tą

[23] Por. *ibidem*, s. 531, 564.

dziewczynkę też widziałam. Ładne dziecko, takie milutkie, że nie wiem – ja bym ją sama wzięła"). Maria Podlesińska z Sosnowca pamięta, że po wojnie przyjechała do Modrzejowa (dzielnica Sosnowca) miejscowa Żydóweczka. „Jej matka peruki robiła, a ojciec był furmanem". Wyskoczyła z transportu i jacyś ludzie ją ukryli przed Niemcami. Helena Bajor z Sosnowca wie, że bardzo biedna rodzina Holmanów z Sosnowca przechowała przez całą wojnę Żyda: „Wzięli do tego mieszkanka młodego mężczyznę, taki miły to był Żyd, tu na Jaroszyńskiego miał kamienicę. Dzień i noc siedział cicho w tym mieszkanku". Po wojnie przepisał na nich tę kamienicę. Odrobina Bolesław z Biskupic twierdzi, że w Jurkowie Stefan Majcher przechował całą rodzinę w wybudowanym w stodole bunkrze. Władysław Zimosz z Jurkowa dodaje, że kiedy przeszedł front i ci wyszli z bunkra, „to nie umiely chodzić i uczyly sie chodzić. Trzy osoby były, to nogi im sie pokrzywiły. Bo to w kucki siedziely w dziurze, w chlywie, a to przecie tyle lot". Paweł Madej z Kobylnik uważa, że siostra Józefa Tłustowicza przechowywała trzech Żydów, ale dwóch z nich pewnie się uratowało: „na pewno sie przechowaly. Musiely sie w skałach schować. Przecie tym naszym, to przysyłaly paczki, to pewnie sie przechowaly, bo to była jedna rodzina. Oni pochodzily z Wiślicy". Julian Gnacik z Pełczysk mówi, że jego szwagier w Czarnocinie przechował Żydówkę: „Podobnież, że na piecu. Zrobily ji – bo to taki piec chlebowy był. O tu tak (pokazuje i gestami wyjaśnia), tu kuchnio, chlebowy piec, a to było zamuruwane. Wejście miała górom, musiała. Tak, że przechowała sie. Przechowaly jo do końca". Rewanżowała się meblami i coś tam przysyłała. Władysław Lubera z Soboszowa twierdzi, że w Ciężkowach chłop przechował całą rodzinę: „Cała rodzina się tam przechowała, nawet dziecko się urodziło". Ten sam fakt potwierdza Józef Kieca ze Stawiszyc i dodaje, że gospodarz nazywał się Przeniosło, a jego córka dostała za to dom w Wiślicy, w którym obecnie mieszka.

Bolesław Gajerski opowiadał, że jego teść przechowywał Żydów na Helenówce, potem ich przejęli Bartele z Bełku i uratowali im życie: „ci Żydzi przeżyli. Wyjechali do Ameryki i tam w ty Ameryce są do dnia dzisiejszego. Ci Bartele jeździli tam do nich, do tych Żydów. Ci Żydzi przesyłali im paczki no i to wszystko".

Niektóre informacje o przechowaniu Żydów są ze sobą sprzeczne. Na przykład Lech Marek z Pełczysk mówi, że Bień z tej wsi: „Przechował... Ten dom jest na polach między Pełczyskami a Miernowem. Do niego się udać nie radzę – była tu taka interpretacja, że się na tym wzbogacił". Informator ze Stawiszyc [Antonina Oterman – D.C.] natomiast twierdzi, że człowiek ten rzeczywiście trzymał Żydów, ale ich utopił w swojej studni i przeniósł się do wsi. Tam, w czasie budowy, przygniótł go mur (czyli była to kara boża za zbrodnie).

Tolek Cugowski pochodzący z Goresławic słyszał od swej matki, że Białkiewicz z Wiślicy przechował Żydów za złoto. Józef Tłustowicz z Kobylnik pamięta młodego chłopca z maszynką do strzyżenia, który przez trzy lata pałętał się po ich wsi i się uratował:

> Uchowoł się tu między nami. Bardzo długo tu był, może ze dwa, trzy lata. Taki chłopok młody. Ostrzyg, daly mu gdzie jeś. Był już tak jak wsiowy... W stodole społ. Zima przyszła to w stajni. Łón się nie pytoł. Nikogo nie prosił. Wszed gdzie, to wzioł sobie słomy do żłobu, wszed, społ. Rano było wstać, a on mówi:
> – U wos się wyspołem[24].

W kilku opowieściach narratorzy podkreślają, że niektórzy przechowali Żydów, ale się do tego nie przyznają przed ludźmi. Tak twierdzi Jakub Strychała z Nowego Korczyna: „Tu przecież u nas sąsiad całą rodzinę przechował. Mieli wykopany taki loch spod domu do stodoły, taki kanał. I ona [sąsiadka] im gotowała, dawała im jeść. Przeżyli, ale jak by się wstydzili, bo to ludzie się śmiali, że Żydków chowała, że to, że kible wynosiła. Bo trzeba było przecież nosić od nich też". Halina Chrobot z Koperni twierdzi: „Na środku wsi u Strzelców byli – tyle, że on się nie przyznaje. Taka kryjówka była, chlewek taki, i tak było przymurowane. Wejście było przez sufit". Stanisław Kotuła z Koniecmostów tak to komentuje: „Do tego się od razu po wojnie gospodarze nie przyznawały, bo pan wie, jak to jest? Ale zaraz po przejściu to się uwidoczniło wie pan, to, to wie pan. Jak zaraz się ktoś pobudował, widać było raptowne wzbogacenie".

Na przestrzeni wielu lat mojego zbieractwa wojennych opowieści da się zauważyć ewolucję postaw narratorów wobec tematu żydowskiego. Jeszcze w latach siedemdziesiątych trafiałem do ludzi, którzy przetrzymali przez okupację Żydów (wiedziałem o tym z innych wywiadów) i uratowali ich przed Zagładą, ale na pytania, czy znają przypadki pomocy udzielanej Żydom, unikali odpowiedzi. Tak na przykład postąpił – znany w tym rejonie partyzant – Jan Madej (senior) ze Sielca (wsi koło Wiślicy). W czasie parogodzinnej rozmowy chętnie odpowiadał na różne pytania. Wywiad z nim należy do najobszerniejszych, jakie zarejestrowałem. O Żydach nie powiedział nic. Od tego czasu upłynęło ponad trzydzieści lat i jego syn Jan Madej (junior) w roku 2011 z dumą opowiada o czynie ojca. Podobnie zachowała się zasłużona rodzina Majchrów z Jurkowa. Przechowali oni całą rodzinę żydowską, a jednak w czasie wywiadu całkowicie przemilczeli ten fakt.

Narratorzy mówią o kilku ożenkach za uratowanie. Poza uratowaniem przez Smaczyńskiego przyszłej żony Maryśki, o takich wypadkach mówi Stefania Baczyk z Sosnowca: „W Pazurku przetrzymywał gospodarz Żyda... Przetrzymał się. Po wyzwoleniu ożenił się z córką tego gospodarza. To był bardzo przyjemny i uczciwy człowiek". Weronika S. z Sosnowca mówi, że kobieta przechowała Żyda przez całą wojnę. Zakochali się i przyszło dziecko: „Ta dziewczyna go przetrzymała. A on był bogatym człowiekiem. Tu miał kamienicę. Na Małachowskiego miał kamienicę. Zresztą i przy sobie chyba miał złoto. Bogaty był, bardzo bogaty. Po wojnie się pobrali, mieli dzieci, dobrze im się powodziło". Apolonia Cyplińska z Sosnowca twierdzi, że: „W Sosnowcu jedna rodzina przechowywała dwóch

[24] Por. Cała, *Wizerunek...*, s. 100–101.

Żydów, to byli młodzi mężczyźni. I po wojnie oni się z ich córkami pożenili i wyjechali. To było w Sosnowcu". Zofia Ziętara z Sosnowca zna inną historię, jej znajoma przechowała dwoje Żydów na strychu. Jeden z przechowanych o nazwisku Jegier ożenił się z nią: „Mieli dwoje dzieci. Ten jeden syn został, reszta rodziny jest w Ameryce".

W czasie wywiadu z Bernardem Majchrem z Jurkowa jego sąsiad podaje, że w Pińczowie „jeden przechował Żydówkę, a potem się z nią ożenił". Podobnie twierdzi kobieta z Sosnowca (anonim nr 1): „Nawet moja chrześnica przetrzymywała Żydów i Żyd się z nią ożenił. Jak się nazywała? Jak trzeba, to widzisz. My były kumosiami, na śmierć zapomniałam. I oni przetrzymywali i jest im dobrze"[25].

Po wojnie

W wątkach dotyczących okresu powojennego wyróżnia się motyw pozostawionego przez Żydów złota. Przekonanie, że to złoto wciąż jest do odkrycia albo zostało odkryte przez kogoś przewija się przez liczne wspomnienia[26]. Kazimiera Sapotowa z Sosnowca wierzy, że znajomy chłop odkopał „dużo pieniędzy i złota" w komórce w pożydowskim domu. Alicja Tarwid z Pilicy ujmuje to tak: „Kto u nas w Pilicy mieszka w starym domu [pożydowskim], to każdy chce znaleźć złoto. Stukają po ścianach, kopią w ogródkach, no bo mają nadzieję, że tam jest". Narratorka ta zasłyszała historyjkę, jak do kobiety w Pilicy podjechało zagraniczne auto. „Wysiedli młodzi ludzie i poprosili gospodynie o kawę. Bardzo ją prosili o kawę, że zapłacą, ale gospodyni nie miała w domu kawy. No więc oni mówią do niej tak:

– Wyjdziemy z domu do samochodu i poczekamy. Niech pani sobie dom zamknie i od kogoś kupi.

Kobieta poszła kupić kawę. Przychodzi z kawą, a gości już nie ma. Patrzy, a tu ma oderwany próg do domu. Podnosi próg, tam jest dołek, gdzie był skryty garnek gliniany". Druga sensacyjka miejska tej samej narratorki mówi, że tacy sami tajemniczy ludzie przyjechali do fryzjera i zaproponowali mu „dużo dolarów", by opuścił na chwilę lokal, ale on się nie zgodził „i dotąd szuka, gdzie zakopane to złoto".

Podobny wątek zasłyszała Ewa K. Kiedy rozbierano starą kamienicę w Będzinie, wypadła kasetka z biżuterią, porwał ją tajemniczy milicjant i zniknął[27]. Historyjki tego typu funkcjonują jak legendy miejskie. Pojawią się nie wiado-

[25] Por. *ibidem*, s. 95; Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi...*, s. 523, 538, 560, 561, 563.

[26] Por. Cała, *Wizerunek...*, s. 59, 60, 102; Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi...*, s. 552.

[27] O legendzie miejskiej: Dionizjusz Czubala, *Współczesne legendy miejskie*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1993; *idem*, *Wokół legendy miejskiej*, Bielsko-Biała: Wydawnictwo ATH, 2005; *idem*, *Polskie legendy miejskie*, Katowice: Wydawnictwo Thesaurus Silesiae – Skarb Śląski, 2014.

mo skąd i szybko obiegają środowisko, gdyż są prawdopodobne i interesujące. Funkcjonują jednak bardzo krótko i tym różnią się w zasadniczy sposób od klasycznych opowieści wspomnieniowych.

Pojawiają są też opowieści o sądach powojennych za udział w prześladowaniu Żydów. Wojciech Tarabuła ze Stawiszyc tłumaczy się z aresztowania za to, że jako sołtys dał podwodę na przewiezienie złapanego przez chłopów Żyda na posterunek niemiecki w Wiślicy. Bolesław Garbacz z tej samej wsi opowiada o śledztwie prowadzonym po wyzwoleniu w sprawie zamordowania osiemnastoletniego Jankla w Stawiszycach przez niejakiego Pytla i Stefana Kulika. Obydwaj zostali skazani przez sąd, jeden na dziesięć, drugi na dwanaście lat, potem wyrok został skrócony.

Legenda o Zagładzie

Podsumowując uwagi o zgromadzonym przeze mnie zbiorze tekstów, trzeba jeszcze raz wyraźnie podkreślić, że opowieści te nie należą do faktografii, ale do folkloru. Są więc oparte na faktach, zostały jednak zbeletryzowane w różnym stopniu[28]. Należą do literatury ludowej, występują w wariantach i są przekazywane z „ust do ust". W procesie przekazywania ciągle ulegają legendaryzacji. Owa mitologizacja faktów występuje zarówno w memoratach, a więc opowieściach z własnego życia (świadków wydarzenia), jak i fabulatach – opowieściach z drugiej ręki[29]. Przykładem może być historia śmierci dwojga staruszków odkrytych

[28] Wiktoria Kudela-Świętek, zwolenniczka koncepcji „językowego obrazu świata" autorstwa Jerzego Bartmińskiego, pisze na ten temat: „badacze nie szukają w opowieściach biograficznych rozmówców potwierdzenia faktów, które historiografia poznała już dzięki badaniom innych źródeł historycznych, lecz stawiają sobie za zadanie odtworzyć obrazy przeszłości utkane przez narratorów z ich wspomnień. Kluczowe w tym kontekście może okazać się poruszenie kwestii języka narracji w znaczeniu semantycznym. We właściwym odczytaniu relacji ustnych niezbędne staja się wobec tego: wiedza i umiejętności krytyczne, charakterystyczne nie tyle dla warsztatu historyka, ile dla badań językoznawczych" (*eadem*, *Interdyscyplinarność w badaniach* oral history*: konieczność czy sposób na nowatorstwo?* [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. Stanisława Niebrzegowska-Bartmińska, Joanna Szaruda, Mirosław Szumiło, Lublin: Wydawnictwo UMCS, 2014, s. 77; zob. też: „Moja dziedzina etnografia, nie zajmuje się faktami, tylko tym, co ludzie o faktach gadają. To, co ludzie o faktach gadają, jest «głupstwem» dla historyka, nic więc dziwnego, że wobec chimery pamięci zbiorowej historyk pozostaje najczęściej bezradny" (Joanna Tokarska-Bakir, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, Sejny: Pogranicze, 2004, s. 17).

[29] Znana badaczka folkloru narracyjnego pisze na ten temat: „Folklorystyczna analiza opowieści wspomnieniowych dowodzi, co już podkreślałam, że jednostkowa wypowiedź nie tyle jest indywidualną wypowiedzią, lecz jakby esencją tego, co grupa, w której człowiek żyje, myśli na dany temat. Sposób narracji zatem z jednej strony zdeterminowany jest tradycją narracyjną danej społeczności, ale z drugiej – wspólną w danym momencie wiedzą o rzeczywistości; dlatego też budowa narracji podporządkowana jest koncepcji prawdy obowiązującej w danej społeczności i służy kreowaniu tożsamości kulturowej" (Janina Hajduk-Nijakowska,

w szafie po likwidacji getta w Wiślicy. Kilku narratorów z różnych okolicznych wsi (Wojas Szczepan z Koniecmostów; Jan Wanat ze Szczerbakowa; Henryk Kędzierski z Kuchar; Stanisław Kotuła z Koniecmostów, Piotr Krawczyk z Odrzywołu) miało być świadkami niemieckiego mordu, tymczasem każdy widział to zdarzenie nieco inaczej.

Narratorzy (gawędziarze) dość swobodnie posługują się fantazją. O Żydach przechowywanych w Jurkowie u Stefana Majchra Władysław Zimosz powie, że ich wyganiał: „Przysed wiecór to wyganio – uciekojta, bo sie boje. Przecie Majcher to tak jus ich wyrzucoł:

– Idźcie, bo sie boje!

– To łóni znowu płaco dolarami. No to, siedźze daly".

Tymczasem kuzyn Stefana Bernard Majcher mówi, jak prosili o truciznę: „Jak tu już tak jakoś było, ci panie Żydzi, zażądaly trucizny, wytrujo się, daly mu tam pare dolarów i mówio:

– Kup panie Majcher trucizny, my kónca nie widzimy. To on mówi:

– Jo tego sie nie podejme, dejcie spokój jeszcze".

Inny przykład owego fantazjowania znajdziemy w relacji Feliksa Zadębskiego. Tak przytomny – zdawać się mogło – narrator podaje zaskakujące spostrzeżenie, że chłop jadący wozem konnym w transporcie chce sto złotych za podwiezienie od zmęczonego Żyda. Kto mógł to usłyszeć, skoro transport był obstawiony strażami? Wniosek nasuwa się samoistnie: jest to mniemanie samego narratora.

Do klasycznych chwytów formalnych stosowanych z upodobaniem w opowieściach należy motyw „uratowany w skrajnie beznadziejnej sytuacji". Z tej kategorii powtarza się kilka razy „uratował go ostatni snopek słomy". Niemcy przeprowadzają rewizję w stodole, aby odkryć ukrywających się Żydów. W ujęciu Heleny Odrobiny z Biskupic rzecz się miała dziać w Stawiszycach (nie potwierdzona przez innych narratorów):

> No i oni tam przechowywali się w takiej szopie dziurawej, w słomie, pod słomą. I byli zdani przez kogoś ze wsi. Ten domownik, to on był w strasznym strachu z powodu, że by był zastrzelony. Nie, nie tylko on, ale wystrzelana cała rodzina, przez to, że on przechowywał tych Żydów. Niemcy szukali do upadu, jednak ten jeden snopek słomy co nie potrafili go odjąć... Oni tam byli wszyscy ci Żydzi, no Żyd, no chyba Żydzi byli. To jeden – przez jeden snopek tylko, nie odjeli tylko jednego snopka słomy, i sobie uratował życie.

Józef Tłustowicz z Kobylnik twierdzi, że jego siostra przetrzymywała w stodole trzech Żydów. Zdradzili się nieostrożnością i przyjechali Niemcy. Zaczęła się rewizja i wywalano snopki ze stodoły. Żona narratora była wśród pracujących:

Historia opowiadana. Folklorystyczne badania nad pamięcią społeczną [artykuł złożony do druku – fragmenty wykorzystuję za zgodą Autorki]).

„Żyd się roi, bo sie wpycho jeszcze głębi, bo słyszy, że Niemcy som... Ale żeby jeszcze snopek słomy wzięła, jeszcze, to by była odkryła Żyda".

Bolesław Odrobina z Biskupic pamięta natomiast inny dramatyczny moment. Wspomniany Stafan Majcher z Jurkowa wykopał bunkier i tam przechowywał żydowską rodzinę. A Niemcy rozpoczęli nad Nidą przygotowywać okopy: „No i ludzie kopaly, a Niemcy stoly nad tym. Tak, że podobnież, jak by jeszcze dwa ștychy daly w bok, Niemcy z tego bunkra byli by się przekopaly do tego, do tego żydowskiego bunkra. Jeszcze w tym czasie podobnież, Żydówka urodziła dziecko i tak się udało im przeżyć to wszystko".

Janina Oterman z Jurkowa opowiada, jak Niemcy przeprowadzali rewizję u Majchra w Jurkowie i szukali ukrywających się Żydów.

> A w stodole było siedem warstw słomy i zdejmowali te snopki, te warstwy, jedne, drugo, trzecio. Zdjęli pięć, to ci Majchrowie myśleli:
> – No to już po nos! Jak jeszcze zdejmą szóstą i siódmą, to po nos. Tam pod spodem było troje dzieci i małżeństwo (żydowskie). I te Majchry:
> – Jak te siódmą wartstwe zdejmą, no to już po nos. Zabijo ich, zabijo nos i koniec. No i tak się udało, że nie zdjęli (tej siódmej warstwy) no i nie spalili, nie zabili i nic się nie stało. Ich nie znaleźli. A oni wyjechali do Kanady.

Narratorka komentuje odwagę Majchra: „Takie ludzie byli u nas. Ja nie wiem, czy ja bym się tak odważyła. Przecie swoje dziecko narażałabym za cudze. Nie! Nie, niech się dzieje, co chce, ale dziecko...".

Odwrotnością tego motywu jest formuła: zginął w ostatnim momencie przed nadejściem Rosjan. Stanisław G. z Sosnowca opowiadał: „Niemcy już mieli wychodzić, bo to był koniec wojny. I jeden Żyd nie wytrzymał i wychylił głowę z piwnicy. A tam bawiły się dzieci i zauważyły to. Zaczęły wołać:

– Żyd! Żyd!

Ktoś to usłyszał, przyśli Niemcy i zastrzelili tych Żydów. Co się stało z gospodarzem? Nie wiem". Ignacy Mucha z Góry Włodowskiej mówi o podobnym przypadku w Żarkach:

> Jak Niemce odstępowali od Żarek, już wszyscy pośli, a jeden się zostoł. Dróżnik przechowywał Żyda. Żyd wylecioł do dróżnika, podziekuwać mu. Jesce mu dziekuje, a Niemiec nadchodzi.
> – Acha! Co ty tu mos. Jesceś się tu przechowoł?
> Bryz Żyda, bryz dróżnika i zabił dróżnika takiego od szosy. Żeby był późni wylecioł, to by się był ten Żyd utrzymoł.

Najbardziej autentyczną historię opowiada Tarka, który przechowywał troje rodzeństwa. Jedna z przechowywanych sióstr wyszła na wieś w ostatni dzień okupacji: „Jak by mnie Maryśka słuchała, to by się cała trójka uratowali, a tak to co? Maryśka poszła do Probołowic. To już był chyba ostatni dziń Niemców. Tam jeszcze przejeżdzało Gestapo. Tako piękno dziewczyna była...".

Oddzielne miejsce w spojrzeniu na mój zbiór należałoby poświecić wątkom skrywanym przed „obcym". Jak już wspomniałem, folkloryście trudno do nich

dotrzeć, choć w zamkniętym środowisku określonej wsi, miasteczka, regionu są znane i pełnią z reguły ważne funkcje. Problem tematów zakazanych jest przedmiotem badań folklorystów, antropologów, socjologów[30]. „Szczególnie wyraźnie można to zaobserwować – pisze Janina Hajduk-Nijakowska – na przykładzie opowieści wspomnieniowych mających znamiona «pamięci utajnionej», czyli pamięci z różnych przyczyn nieujawnianej obcym, przekazywanej (kultywowanej) głównie w tradycji rodzinnej, lokalnej, wśród zaufanych, wśród bliskich (swoich). Jest to często pamięć niedostępna dla obcych, którzy postrzegani są jako osoby stanowiące zagrożenie. Pamięć utajniona stanowi chyba najsilniejszy czynnik integrujący grupę, nadający jej poczucie własnej wspólnotowej wyjątkowości, a decydującej o postrzeganiu siebie jako mniejszości stygmatyzowanej"[31].

Podsumowując, narracje folklorystyczne o Zagładzie przynoszą przede wszystkim wiele informacji, których próżno szukać w dokumentach czy innych typach opowieści wspomnieniowej. Łączenie folklorystyki oraz innych dziedzin w badaniu Zagłady może przynieść wiele korzyści.

Słowa kluczowe
folklor, opowieść wspomnieniowa, historia mówiona, *oral history*

Abtract
This article includes information about the currently edited collection of wartime recollective accounts of the Holocaust. It is an authentic record of field research conducted in the southern part of the Świętokrzyskie Province. The author presents the subject matter of these narratives, emphasizing their folkloristic character. He lays most stress on the largely unnoticed though still important current of folk reckoning with the war and occupation.

Key words
folklore, recollective accounts, oral history

[30] Zob. Lech M. Nijakowski, *Regionalne zróżnicowanie pamięci o drugiej wojnie światowej* [w:] *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, red. Piotr T. Kwiatkowski *et al.*, Gdańsk–Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar–Muzeum II Wojny Światowej, 2010, s. 200–238; Joanna Hajduk-Nijakowska, *Pamięć utajniona. Funkcjonowanie narracji o śląskiej martyrologii* [w:] *Pamięć jako kategoria rzeczywistości kulturowej*, t. 6, red. Jan Adamowski, Marta Wójcicka, Lublin: Wydawnictwo UMCS, 2012; *eadem*, *Proces wychodzenia wspólnoty pamięci z wykluczenia społecznego* [w:] *Wygnańcy, buntownicy, uciekinierzy*, red. Małgorzata Czapiga, Katarzyna Konarska, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2015.

[31] Hajduk-Nijakowska, *Historia opowiadana…* Szerzej autorka pisze o tym w swojej najnowszej książce *Doświadczenie pamięci. Folklorystyczny kontekst opowieści wspomnieniowych*, Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, 2016, s. 109–200.